

JEDZIEC I MYSLIWI



DWUTYGODNIK SPORTOWY

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki wyścigowe wychodzą w przeddzień każdego dnia gonitw.

Nr. 17.

Warszawa, dnia 3 (15) Grudnia 1891 r.

Rok I.

Cena prenumeraty
w Warszawie:
Rocznie 6 rs. — kop.
Półrocznie 3 „ 50
Kwartalnie 1 „ 75
Pojedynczy numer 30 kop.
Dodatek wyścigowy 10 kop.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
w WARSZAWIE
ulica Mazowiecka Nr. 11.

Cena prenumeraty na prowincyi,
w Cesarstwie i zagranicą:
Rocznie 7 rs. — kop.
Półrocznie 4 „ —
Kwartalnie 2 „ —
Ogłoszenia po 20 kop. za wiersz drobnym
drukem lub jego miejsce.



„BASTILLE“

2-let. klacz p. J. Reszke, która wygrała w r. b. Midle-Park Plate.

(Patrz str. 4).

REMONTY I HODOWLA.

(Dokończenie).

Każdy pułk lub bateria artylerii dostają co rok w tym samym czasie młode konie, mające zastąpić niezdatne lub te, które się „deklasuje“ — jak wyżej napomknęliśmy. Oprócz tego, każdy pułk jazdy posiada fundusz na zakup koni, które ubyły od czasu sprowadzenia nowej remonty.

Dowódcom pułków lub baterii służy również prawo sprzedawania w ciągu roku koni, które, bądź z powodu wad organicznych lub temperamentu, okazały się niezdatnymi do służby frontowej. Pieniądze za te konie są przesyłane do korpusowych rezerw remontowych.

W Niemczech każdy pułk jazdy stanowi całość jednolitą i niezmienną, która ani powiększoną, ani zmniejszoną być nie może.

Biorąc pod uwagę wyszczególnioną organizację remont pruskich, widzimy, że hodowla jest w ścisłym związku z zakupami koni do wojska. Im więcej wychów koni kwitnie, im więcej się rozwija, tem remontowanie staje się łatwiejsze i kawaleria siedzi na dzielniejszych koniach.

A o ile łatwość odchowywania prywatnych klaczy z rządowymi ogierami wpływa na powiększenie liczby młodziży typu wojskowego, o tyle wczesne zakupy młodych koni ułatwiają sam wychów i depot kawalerskie jest niejako łącznikiem pomiędzy pułkami i hodowcami. Słowem, podobny system ma na względzie tak potrzeby hodowców, jak i wojska.

IV.

We Francji, jakżeśmy wyżej zaznaczyli, od czasów Ludwika XIV rząd opiekował się hodowlą w celach

wojskowych, a jednak stosunek pomiędzy producentami, a remontami do tej pory nie jest jeszcze praktycznie i racjonalnie unormowany.

Francya, szczególnie w ostatnich dziesiątkach lat, zrobiła duże postępy w wychowie koni. Jej różnorodne rasy przedstawiają bogaty materiał hodowniczy, który na bliższym zetknięciu się z ogierami pełnej krwi wiele zyskał.

Gonitwy oddały poważne usługi hodowli francuskiej. Niemniej wychów konia remontowego nie jest jeszcze tem, czem być powinien, bo rząd do tej pory nabywał konie „gotowe“, mające 4 i pół lub 5 lat wieku.

Konie zaś już rozwinięte, za ceny płacone przez rząd, z wielką trudnością mogą być nabywane; prztem doroczne zapotrzebowanie remontowych koni ulegało dziwnym fluktuacyom i hodowcy nie mieli nigdy pewności, na jaką liczbę zbytu mają rachować. Jeżeli np. w 1831 r. nabyto do wojska 8000 koni, to w 1832 r. kupują 5000, a w 1834 r. tylko 79 sztuk. Za naszych czasów, w 1873 r. zapotrzebowują remonty 9000 koni, w 1875 r. 15,000; w 1880 r. 14,000, w 1881 r. 22,000, a w 1884 r. 13,000 koni.

Próbowano we Francji różnych systemów remontowania jazdy, ale przeważnie nabywano konie przez handlarzy, zawierając z nimi umowy lub kupowano je za pośrednictwem depot remontowych.

Ostatni system, stosowany w 1826 r., zarzucono w 1831 r., wznowiono w 1837 r., przetrwał aż do naszych dni 1).

t) Ceny płacone za konie remontowe we Francji.

w latach:	1825	1835	1845	1855	1865	1875	1885
Kirasyskie	500 fr.	650	750	800	800	1000	1300
Dragońskie	460 fr.	520	600	650	650	900	1050
Lekkiej jazdy	360 fr.	430	500	550	550	800	930

A N T E K.

(Ciąg dalszy).

Antek, przystanawszy pod świerkiem, przyglądał się zdala tak robocie koni, jak ich skokom.

Nigdy tak zbliżka nie widział koni wyscigowych i dziwił się, jak mogą chłopcy na nich siedzieć, choć nie troszczyli się wcale, co to będzie, gdy on się znajdzie na grzbiecie któregoś z nich.

Jestto przywilej natur pierwotnych, mało rozwiniętych, że się nie kłopotczą przewidywaniami.

Gdy chłopiec spadł z karego, Antek usta szeroko rozłożył, jakby z przerażenia, ale wnet uśmiechnął się i pomyślał:

— Dyć Maciek niezgrabiasz! czy jemu do koni, toć on tylko do spadania sposobny.

I przypomniała mu się scena, gdy on z owym Mackiem, pochodzącym z tej samej wsi, co on, wleźli na topolę za wróblami, a Maciek, oberwawszy się z gałęzią, spadł na ziemię.

Anemiczna, zaspana natura Antka, rozbudzona, niejako elektryzowana była sceną pełną ruchu i życia, której się przyglądał. Zwierzęta od dziecka lubił bardzo, ale konie silne, skaczące i wierzgające, wprowadzały go w podziw i zdumienie i dodawały, jemu wątłemu i słabemu, jakby siły.

Pomimo dziurawej i rozwartej sukmany, pomimo zgrabiących rąk, nie czuł zimna i myślał tylko: „Co dalej będę wyprowadzić z temi konikami?“

Tymczasem po długim klusie, konie chłodzono stępem, a po stępie zakomenderował William średni ga-

lop, „canter“. Konie znów zaczęły dokazywać, niektórzy, usiłowały ponosić, lecz obiegłszy kilka razy koło, uspokoiły się i szły dalej miarowem tempem.

Wreszcie para zaczęła się unosić nad kołniami, trener skinął palką — robota tego dnia była już skończona; tylko pogrzone zwierzęta muszą chodzić jakiś czas stępa, zanim będą mogły powrócić do stajni.

William teraz, jakby uspokojony, spacerował po kole, miejscami równając słomę łaską.

Nagle zwrócił się z jakimś pytaniem do Kwiatkowskiego, który cały czas jechał na samym końcu. Starszy chłopiec obejrzał się na wszystkie strony i wskazał prętem, trzymanym w ręku, w stronę Antka.

— A to tam, nowy boy — rzekł trener, dostrzegłszy chłopczyce, stojącego pod świerkiem i zaczął kiwać łaską.

W pierwszej chwili Antek miał wielką ochotę uciekać i może byłby to uczynił, gdyby się nie wstydił chłopców, jadących na koniach.

Naciągnął więc tylko czapkę na uszy i o ile mógł najrezultantniej podszedł do Anglika.

— A ty na koniu siedzisz? — zagadnął go William.

— Jużci że siedział.

— A umie jechać?

Antek poskrobał się w głowę.

— Może i potrafię.

I zdjął go naraz wielki strach, a zarazem coś jakby go ciągnęło, aby wsiąść na konia.

— Ksawer, dawaj tu Ajax.

Na to wezwanie, wysoki, dwudziestoletni chłopiec, dosiadający leadera, wjechał w środek koła.

— No, siadaj młoda chłopaka, alte stalion będzie lżej.

Ksawer zeskokczył z konia, wykrzywiając usta ironicznie, a uchwyciwszy Antka za ramię, przysunął go do boku Ajaxa i podrzucił na siodło, jak ptaszke.

Depot remont francuskich różni się bardzo od niemieckich; nie są to zakłady wychowawcze, służące do fizycznego i higienicznego rozwoju, ale chwilowe zbórne stacje dla zakupionych zwierząt, zanim nie zostaną rozesłane do pułków.

System zatem remontowania jazdy francuskiej, po nasze czasy, miał fałszywe założenie. Wojsko poszukiwało koni gotowych i nie mogło takich znaleźć, albowiem łatwiej jest do pojęcia, że hodowca pragnie jak najwcześniej spieniężyć swój produkt lub ciągnąć zeń praktyczny użytek i niechętnie, z konieczności, zatrzymuje inłódziez w domu prawie do pięciu lat skończonych.

Od paru lat dopiero w uzupełnianiu remont francuskich spotykamy postęp; ceny za konie trochę podwyższono i pozwolono nabywać je w wieku 3 i pół lat, chociaż tylko w proporcji $\frac{1}{4}$ do ogólnej ilości zakupów. Podobne prawo uogólnione mogłoby przynieść wielkie korzyści hodowli i ułatwić remontowanie jazdy.

W 1883 r. były robione próby zakładania depot wychowawczych, na wzór pruskich. Podobne depot pomieszczonemu zostały pod Chalons, w dawnych fermach napoleońskich, w których może się mieścić od 1500 do 1800 młodzieży. Ferny w Snippes — tak się nazywa miejscowość — pod względem przygotawczych odpowiada swemu założeniu, ale ich organizacja czysto wojskowa i na którą się składa 9 oficerów, 8 weterynarzy, 274 żołnierzy, jest dwa razy tak kosztowną, jak w Niemczech ¹⁾.

¹⁾ Rótmistrz Bellard w swojej książce „La remonte et l'armée” wydanej 1890 r., utrzymuje, że konie wdepot remontowych nie mają dosyć ruchu, a pozostając w nich za długo i nie będąc ujeżdżane, jako 5-letnie nie są dostatecznie zahartowane do służby frontowej. Autor radzi, aby kupowano młodzież 3-letnią w kwietniu i maju, aby w depot była ujeżdżana podług metody wyścigowej i po 18-to miesięcznym pobyście, aby była wysyłana do pułków. „Koni kawalerskich nie Improvizuje się — dodaje rótmistrz Bellard — ale się wytwarza przez dobrą karmę i stopniowaną gimnastykę”.

Chłopczyna zbladł, aż posiniał, lecz usta zacisnął i dał sobą powodować.

— A teraz nogi tu wsadź — rzekł Ksawer do chudego wyrostka, wsikając w puśliska jego wykoszlawione buty.

A po chwili dodał:

— Ajaxa nie ściągaj, bo on ciebie ściągnie — i wprowadził konia za cugle znowu na słomiane koło, puszczając jednak starego ogiera za innemi końmi, a nie naprzód, jak przedtem.

Antkowi wydało się, że siedzi na chałupie, o tak wysokim koniu nie miał pojęcia; był zadowolony, że jeździ, jak i inni chłopcy, na paradnej, pańskiej „skapie”, a każdy ruch zwierzęcia sprawiał chłopakowi niezmierną emocję.

Kilka razy objechał koło spokojnie, cugle wysunęły mu się z ręki, ale Ajax, wachając słomę, szedł nogą za nogą.

Po chwili zabrzmiiała komenda:

— Do domu.

Kasztan, który był teraz na czele, skreślił w lewo, na ścieżkę, a za nim wszystkie konie. Ajax skreślił również za skaro-gniadym, dosiadanym przez Kwiatkowskiego, ale czując się zupełnie bez cugli, a przyzwyczajony do wodenia całej gromady, gdy wszedł na ścieżkę, pomknął kłusem, chcąc zająć zwykłe swoje miejsce. Antek uczył się podrzuconym, schwyił za cugle, ciągnąc niemi, co miał sił, Ajax pociągnął również głową, tylko w odwrotnym kierunku, i w mgnieniu oka chłopczyna znalazł się po za siodłem i na ziemi.

Chłopcy widzieli ten upadek, śledzili niejako za nim i gdy biedny nowicjusz rozciągnął się na ziemi, rozległ się śmiech ogólny.

Master William wymachiwał tylko swoją pałką, krzycząc:

Próbowano zakładać i maleńkie depot u osób prywatnych, placąc za utrzymanie konia dziennie 1 r. 60 c. Pod względem rachunku próby wypadły zadawalniająco, ale warunki higieniczne i intensywnego przygotowania okazały się niezadawalniające.

Zdawałoby się, że dla Francji, zważywszy szczególnie jej piękne rasy i bogactwo hipiczne, niema nic łatwiejszego, jak naśladowanie remontowej organizacji niemieckiej, tworząc ekonomiczno-rolnicze fermy; ale na to należałoby przeobrazić cały ustrój remontowy francuski, którego administracja jest nader kosztowna i liczna.

Obecnie istnieje we Francji 19 zbórnych punktów remontowych, rozdzielonych na cztery popisowe okręgi. Personal-remont składa się zaś z 2 generałów, 20 oficerów sztabowych, 50 oficerów liniowych, 20 weterynarzy, 46 oficerów, służących stale w remontach i mających pod swemi rozkazami 2,318 ludzi.

Tę samą czynność załatwia w Niemczech, jak nadmienialiśmy, jeden generał i siedmiu oficerów — a przy remontach niema stałych żołnierzy.

W swej organizacji militarnej Francja utrzymuje większą liczbę koni, niż Niemcy, a faktycznie posiada mniejszą liczbę jazdy.

Francja mianowicie daje:

Piechocie . . .	6,895 koni—Niemcy	4,933
Artylerji . . .	31,879 „	20,044
Pociągom . . .	10,112 „	3,422
Inżynierji . . .	1,139 „	384
Szkółom wojskowym	2,009 „	152
Zandarmeryi . .	12,212 „	3,000

czyli Francja zużywa o 32,311 koni więcej od Niemiec, a posiada w swych pułkach jazdy stale tylko 65,625 koni, kiedy Niemcy liczą 71,500 koni; na niekorzyść zatem Francji wypada różnica 7,875, o które w pierwszej chwili może przewyższyć ją sąsiad na linii bojowej.

— To taki rajter! jemu tylko gnoja pilnować, nawet na stara konia siedzieć nie umie.

V.

Odtąd używano Antka do najpodrzedniejszych posług; wynosił w koszu przegniłą słomę z pod koni, zamiatał korytarz i przedsiónek, dźwigał wodę kubkami, podawał szorstki i ścięki.

Jego zajęcie właściwe nie było określone, ale wyręczał si nim mniej więcej wszyscy i tym sposobem odbywał praktykę, zaczynając od a, b, c.

Chłopczyna cichy, mało mówny z natury, nie odpowiadał nigdy, spełniał natychmiast wydawane mu rozkazy, jakiegokolwiek były i tylko, gdy mu się wydawało coś bardzo trudnem lub niezrozumiałem, drapał się w głowę, zdejmując czapkę.

Starsi chłopcy pomiatali nim najbardziej, młodszy uważali go po części za towarzysza, najśmielszym jednak był z owym Maćkiem, z którym razem wróble wybierali — a ten Maćkiek był dla niego zarazem podniętą i bodźcem w pracy, bo mówił sobie:

— Jeżeli ten niezdara może jeździć na „skapach”, może je przybierać w różnolite „śmaty”, cóż ja od niego gorszy?

I to uczucie równości względem przysadzistego, o szerokiej gębie Maćka, zachęcało go do wtajemniczenia się i przyglądania różnorodnym porządkom stajennym.

Master William nie zwracał teraz najmniejszej uwagi na Antka. Wogóle trenerzy, przybywający do nas, wymagają dużo od chłopców stajennych, ale systematycznie ich nie kształcą.

Kwiatkowski dawał rozkazy nowicjuszowi, czasem

W dodatku w Niemczech nie są liczone 9,000 młodych koni, utrzymywanych w depot rządowych, a we Francji są brane w rachubę.

Nie od dziś powiedziano, że wszystko na świecie jest względem, niedosć zatem posiadać bogactwo jakiegokolwiek natury, ale trzeba umieć je wyzyskać, umieć spożytkować celowo i praktycznie. Pod tym względem Niemcy muszą służyć za wzór i jeżeli obecnemu swemu ideałami nie mogą rozkołysać serca i wyobraźni, to przykuwają uwagę umiętnym zastosowaniem zimnego, trzeźwego rozsądku.

St. Wotowski.

BASTILLE.

Ogier Earl-of-Dartrey, kupiony w Anglii od p. A. Mokronowskiego przez p. E. Reszkiego w 1883 r., prawie na schyłku swej stadnej działalności zwrócił w r. b. na siebie uwagę swą córką „Bastille”. Wprawdzie, jak jedna jaskółka nie stanowi wiosny, tak odznaczenie się dwuletniej żrebiicy nie może odrazu dźwignąć zachwianej reputacji reproduktora, ale zwraca tak na niego, jak jego potomstwo, baczność sportsmenów.

Earl-of-Dartrey, syn The Earla (Y. Melbourn i Bay-Celia) i Rigolboche (Rataplan i Gardham), przyszedł do nas w całej pełni wieku, bo mając lat jedenaście i rozpoczął swoją działalność w stud-farmie Borowińskiej, w której położono naówczas podwaliny stada panów Reszke. Stado, założone przez młodszego brata Edwarda, przeszło następnie na starszego brata Jana. Earl-of-Dartrey odchowyał początkowo klacze zakupione jednocześnie z nim w Anglii, ale jego przychówek, chociaż dość estetyczny i pokaźny, był przeciętnie słaby i z trudnością przenosił trudy gonitwowe.

U nas, porok bieżący, odznaczyły się jedynie po nim: „Karabella” 1) (z matki Łowczy, która wygrała kilka drugorzędnych, oraz gentlemankich gonitw i stanęła pierwszą w wyścigu na 20 wiorst w Moskwie w 1890 r., „Gitana” (jej matka Black-Mare była kupiona w Anglii, żrebią z Earlem, do stajni hr. L. Krasieńskiego), która, biegła z powodzeniem w rękach pułkownika Curikowa, jako trzyletnia, w wiosennym moskiewskim sezonie w 1883 roku; wreszcie „Pepita” (matka Tebro), która nosząc barwy hr. A. Potockiego, wyróżniła się kilkakrotnie w handicaphach 2). Jednak od tych zwycięstw do wygranych „Bastille” bardzo daleko, biorąc pod uwagę konie, które się z nią mierzyły, a co jeszcze dziwniejsze, że pierwsze występy klaczy p. J. Reszkiego nie zapowiadały jej tryumfu w największej próbie dla dwuletniej młodzi, noszącej miano Middle-park plate.

Pierwsze dwa występy „Bastille” we wrześniu na Chodyńskim polu były bardzo średniej wartości; w nagrodzie „Osuwniej” przysłała tylko trzecią, głowa w głowę z „Nowojem” hr. Niroda, za „Jasną Polaną” br. Iljenko i „Campo Felice” L. Grabowskiego; w nagrodzie Gizo (300 sążni) nie zajmuje nawet miejsca i jest tylko czwartą za „Sagallą” br. Iljenkow, „M-me de Pompadour” L. Grabowskiego i „Mer-a-boire” Woronowa i Spół. Zatem wygrana „Bastille” w Middle-park była zupełnie niespodziewaną i startowała outsiderem. Opisywaliśmy już w swoim czasie szczegółowo ów wyścig, a teraz tylko „pro memoria” nadmieniamy, że za „Bastille” cwałowały „Campo Felice” z Serniekiej stajni „Grzeń” hr. A. Potockiego, „Jasna polana” br. Iljenkow, „Zarema” br. Howajskich, br. Iljenkow „Assinow” „Nowoj” hr. Niroda, „Miss Eol” hr. Ribeaupierre,

1) Urodzona w stadzie hr. A. Potockiego.

2) Do wymienionych koni można by dołączyć i „Leszka”, lecz wyróżniał się on tylko w małych nagrodach.

nawet, dorywczo, pokazał mu to lub owo, lecz również nie uczył specjalnie.

Antek wyrabiał się zatem, naśladowując innych chłopaków, a szczególnie obserwując Macia.

Bywało, stał przed nim, gdy czytał swą żrebię kasztanową i nie spuszczał go z oka przez całą godzinę — a Maciek, czując w tej chwili swoją wyższość, udawał, że nie widzi chłopczyń, tylko, sykając, energicznie przeciągał zgrzeblę po lśniącem zadzie kręcące się klaczy.

Po takich obserwacjach brał Antek ukradkiem zgrzeblę i szczotkę i próbował na pierwszym lepszym stajennym słupie robić to, co widział.

Wreszcie jednego dnia, gdy zaczęto czyścić konie, Kwiatkowski wysłał z jakimś zleceniem Ksawera, a kazał Antkowi, uwiązującemu się jak zawsze po korytarzu, „dokończyć” Ajaxa.

Chociaż Antek przez te parę tygodni oswoił się już z kółmi i wiedział, że stary Ajax czasami tuli uszy i straszy, ale nie jest zły dla chłopaków, nie bez wzruszenia wszedł do jego klatki. Zabrał się jednak do czyszczenia i robota szła nienajgorzej, tylko parę razy szczotką wysunął mu się z ręki i wkrótce z jego chudej piersi zaczął się wydobywać ciężki oddech — męczył się.

— Cóżto, jużś zmęczony? — odezwał się Kwiatkowski.

— Nie.

— A co tak sapiesz?

Antek nie nie odpowiedział, tylko dalej czyścił, a Kwiatkowski pomyślał: „Niczego chłopczyń, tylko mizernictwo, ale powinni by się odgrzyźć”.

Tego dnia, gdy Antek spotkał Macia, spojrzął mu w oczy, jakby chciał powiedzieć: A co? i ją potrafi!

Odtąd pomagał stale w czyszczeniu Ajaxa i nieza-

długo zaczął wyręczać Ksawera, o co ten ostatni wcale się nie gniewał.

Na Nowy Rok wszyscy chłopcy, nie wyłączając Antka, dostali nowe buty i krótkie kożuchy.

Do matki wybiegał chłopczyńa czasami, ale bawił krótko; w chałupie przykrzyło mu się teraz. Kobieta przepierała mu sznaty, a odnosząc je, regularnie plakała, powtarzając:

— Zeby mi tylko dworskie „kunie” dziecka nie zabili.

Na Wielkanoc Ksawer miał odejść do pałacowej stajni na „forszpana”, jak się wyrażano, i Antek odtąd miał stale „robić” Ajaxa.

Przeznaczonym został do starego ogiera, a jak będzie z tym — nikt o to nie pytał.

Tymczasem zwycięska wiosna przeobrażała wszystko do koła; kwietniowe słońce dogrzewało, a nawet paliło chwilami; ciepłe powietrze drgało życiem.

Konie przestały chodzić po słomianem kole, wychodziły już teraz na szranki orane w polu, a chociaż nie mogły po nich galopować, bo były zbyt grzeczkie, kłusowały jednak i chodziły stepa.

W Wielkim tygodniu parę razy powrócił Antek z toru na starym Ajaxie, który, nabiegawszy się po ciężkim torze, szedł spokojnie ku domowi, jakby wygrzewając się na słońcu.

Zaczął więc Antek stale jeździć na Ajaxie na plac, a tam dosiadał starego ogiera, który z wprawniejszych chłopców lub dżokej, niedawno przybyły z zagranicy, gdy chciał nim prowadzić dwulatki.

Wprawdzie kilka razy jeszcze zsunął się chłopczyńa z rosłego ogiera, stopniowo jednak nabierał wprawy i przyzwyczajał się do konia.

Jednego dnia, gdy konie powróciły z rannej roboty do stajni, a master William, chodząc po korytarzu, przy-

„Matador“ Towarzystwa Turf, „Polok Bohatr“ pułkownika Czebiszewa i „Orwel“ hr. L. Krasieńskiego. Meta 1 w. 66 s. została przebyta w 1 m. 19 s. Nagroda wynosiła 4968 rs. i premium dla hodowcy 500 rs.

Jak dalece niedowierzano „Bastille“, gdy była źrebicciem, najlepiej świadczą jej zapisy, które są nadzwyczaj skąpe; nie zaryzykowano jej nawet na Wielkie Moskiewskie Derby. Niemniej jej karyera trzyletnia jest bardzo ciekawa i chociaż wskutek ograniczonych zapisów suma wygranych musi być też zmniejszona, będzie miała zawsze możność spotkania się z najdzielniejszymi szermierzami.

Matką „Bastille“ jest Bombe, urodzona we Francji, w słynnym stadzie Dangu s. p. hr. F. Lagrangea w 1873 r. Rodzicami Bombe są: Monarque lub Pompier i Bombarde (Ventre St. Gris i Arcadia po Arthur Wellesley). Pochodzenie matki „Bastille“ jest zatem bardzo dobre i kapryśna krew Monarque'ów może z krwią Earla (w dalszej filiacji Y. Melbournea) znalazła aliaż odpowiedni.

Bombe, jako klacz stadna, nie odznaczyła się we Francji i Stud book francuski opiewa, że od 1881 do 1886 r. włącznie, żadna deklaracja o jej potomstwie nie została zrobiona. Od hr. Lagrangea przeszła Bombe do rąk p. Cromber a następnie do p. E. Blanc, od którego nabył ją w r. 1886 p. Jan Reszke. „Bastille“ jest rosłą, skaro-gniadą, źrebicą, wyróżnia się wielką głębokością klatki piersiowej i piękną łopatką, linia krzyża jest dość długa, zad stosunkowo ścięty.

Midle-park plate było biegane w tym roku po raz czwarty, ale do tej pory jego zwycięzcy nie mieli szczególności w Derby, i tak: „Leda“ hr. Niroda w 1888 r. po wygraniu Midle-park, wracając do Janowa, zachorowała i padła; „Fidias“ br. Ilenków, który odznaczył się następnego roku w tej gonitwie, nie zabłysnął już nigdy podobnie świetnym zwycięstwem, „Graf Janowski“ br.

Ilenków, tryumfator w tej gonitwie w r. z., chociaż w tym roku zbierał wiele wawrzynów, moskiewskiego Derby nie wygrał i ustąpił je „Rimko Rajgisowi“, wreszcie „Bastille“ Derby nie wygra — dla tej przyczyny, że nie jest do tego wyścigu zapisaną.

OCHRONA KUROPATW W ZIMIE.

(Dokończenie).

Wszakże wszystkie te środki nie zawsze są w stanie uchronić kuropatwy, pozostawione na zimę w polach i na swobodzie, od nieprzewidywanych niebezpieczeństw lub nawet od przewidzianych, którym jednak nie dało się zapobiedz. W każdym majątku, a zwłaszcza rozległym, może się zdarzyć, że nie będzie dostatecznej ilości remiz lub zostaną wadliwie urządzone, że pożywienie będzie niewystarczające i podawane nieregularnie, że nadzór będzie utrudniony, nie dość kontrolowany, a złąd i niedbały, że walka ze zwierzętami drapieżnymi i kłusownikami nie będzie, z różnych powodów, dość skuteczna i t. p. Może przyjąć zima wyjątkowo sroga i śnieżysta, jak to było przed kilkoma laty, rok po roku, która zadała ogromną klęskę, zwłaszcza mniejszej zwierzynie, tak ciężką, że zmarznięte ptastwo, w tej liczbie i kuropatwy, można było — podług dosadnego wyrażenia się jednego z leśniczych — zgarniać grabiami.

Zapobiegając temu i chcąc zabezpieczyć się na wszelki wypadek, przeorny gospodarz-myśliwy powinien, oprócz rozciągniętej nad kuropatwami opieki w polach — jeszcze wyłowić ich pewną ilość i przetrzymać w domu. Ktoby zaś u siebie wcale ich nie posiadał, albo miał ich zbyt mało, a chciał w krótkim czasie zaprowadzić je

glądał się czyszczeniu, usłyszał Antek, jak Anglik mówił do Kwiatkowskiego:

— Trzeba żeby ten lekki chłopca jeździł Levrier, jemu gewicht szkodzi, a na Ajaxa i cięższy może siadać.

— Racya — odparł Kwiatkowski — od jutra będzie my próbować.

Gdy o 4-ej wszyscy chłopcy zebrali się w stajni, aby rozpocząć popołudniowy obrządek koni, Kwiatkowski przykazał Antkowi „robić“ Levra, jak go przezywano.

Był to ogierek trzyletni, skarogniady, rosły, wysmukły, a właściwie niepomierne cieni, a ta cienkość tem więcej razila, że przód miał głęboki, opuszczony, a zad zupełnie sztydławy. Głowa jego, o zwisłych uszach, była osadzona na dość krótkim i grubym karku, ale oczy duże, wypukłe, dziwnie łagodne, jakby smętne, zwracały na siebie uwagę.

Levrier był znany z tego, że nie miał żadnych narowów, że był bardzo potulny, chętny, posiadał nawet pewną szybkość, ale po jednej wiorście najczęściej już się wycoperpwał; sił mu brakowało.

Master William mówił o nim:

— To selling stakes, lub mała handicap konia, ale to nie moja konia; taka koń, to nie geld.

Od pierwszego spotkania wątego, słabego chłopczyń z cieniem, słabym koniem, zawiązała się między nimi niejaka przyjaźń.

Levrier, jak wszystkie stworzenia delikatne, bał się szorstkości, gburowatości; bał się zgrzebia i szcztoki, gdy zbyt silnie przeciągano niemi po jego skórce; bał się krzyku i łajania i chował się w sam kąt boksu, gdy się w ten sposób do niego odzywano. Do nieśmiałego i słabego Antka odrazu nabrał jakby zaufania.

A chłopcu tem lepiej się koń podobał, im więcej go poznawał i z nim się oswajał.

Levrier rzadko brykał, a jego podskoki były tak lekkie, że czasem nie tylko Antek przestał się ich obawiać, ale się z nich cieszył, gdyż oznaczały one, że koń jest zdrow i rzeźki.

Cienki źrebiec źle się odżywił, nie wyjadał więcej jak dwa garnce owsa dziennie. Ten brak apetytu martwił nieraz Antka i gdy się Kwiatkowski pytał, czy koń wyjadł — kłamał i za kłamstwo dostawał za uszy, byle obronić Levriera, jakby od popełnionej winy.

Tygodnie upływały. Robota koni stawała się coraz więcej nateżoną; po średnich galopach następowały ostre i długie; parę koni zakulało. Levrier cieniał coraz bardziej; na owies, jak to mówią, nie chciał nawet patrzeć, żył tylko siano.

Master William znenawidził skarogniadego kłapoucha; ile razy przechodził koło niego, machał tylko ręką, szeptał przez zęby:

— Podła konia.

Chłopaki zaczęli się wysmiewać z Levriera i pytali z drwinami Antka:

— Kiedy ty twojego cienkosza przewleciesz przez uszko od igły?

Antek się martwił. Zwykle mało mówny, teraz jeszcze mniej mówił. Levrierowi dogadzał jak mógł, znosząc mu pokryjomu trawę, chleb i marchew. Czasami koń jadł przysmaki, czasami obwąchiwał je tylko, jakby chciał dać do zrozumienia, że dziś jeść nie może.

Tymczasem termin stanowczy zbliżał się; za kilka dni miano wyjechać do Warszawy na gonitwy. W stajni panowała przedwyjazdowa gorączka.

W drodze trzeba się było z końmi wybrać o 5-ej rano z powodu upałów.

Levrier chodził na tor, ale nie galopował — trzeba się było liczyć z jego siłami.

(Dok. n.)
A. S. W.

albo ich liczbę powiększyć, ten również, nabywszy odpowiednią ilość kuropatw samców i samic, musi je przechowywać przez zimę i w właściwym czasie wypuścić w pola, gdyż tym tylko sposobem może osiągnąć cel zamierzony.

Domowa ochrona tego ptactwa odrazu uwalnia je od wszelkich plag, jakie ustawicznie grożą mu na swobodzie, czyni kontrolę skoncentrowaną, bezpośrednią, nadzwyczaj ułatwioną i w każdej chwili możliwą.

Lówić je można mniejszym rozjazdem albo sieciami kuropatwiami, przy pomocy dowodnego i powolnego wyzła, a gdy jest do tego sposobność, i oswojonego jastrzębia. Gdy pies znajdzie kuropatwy, powinien dogać bardzo ostrożnie i wystawiać je jak najkrócej, tak, żeby miejsce, na którym siedzą, dokładnie dało się oznaczyć. Miejsce to spokojnie i powoli otacza się siecią w półkole i takową kuropatwy, wraz z psem, nakrywa. Wyzła trzeba pilnować, żeby której nie pochwylił i nie skaleczył, gdy zaczyna się koło niego pod siecią tłuc i szamotać. Łowienie pewnie się uda, jeżeli, gdy pies kuropatwy wystawi, będzie można wypuścić nad niego na sznurze jastrzębia, albowiem przerażone, nie zrywając się, nie wyciekną i łatwiej nakryć się dadzą. Takie łowy należy odbywać o świcie, kiedy kuropatwy są jeszcze na nocnem *paprzysku*, a jeżeli z niego już wyleciały, to na żerowisku, ale przed wschodem słońca, dopóki jeszcze się *skubią* i nie rozbiegają się za pożywieniem, albo też wieczorem, gdy się już zwabia i zbiorą na nocleg. Łapanie kuropatw tym sposobem lepiej udaje się wtedy, dopóki nie są zbyt *harde*, dopóki pole jest szare i można jeszcze polować z wyzłem, przed mrozami i śniegami, zatem w niezbyt późnej jesieni. Ma ono też jednak niedogodność, że im wcześniej kuropatwy są łapane, tem dłużej trzeba je trzymać w niewoli. Później, podczas mrozów i śniegów, łowy tego rodzaju są już trudniejsze. Można też jeszcze łapać je w siatki, na dużej półkolistej obrożi naciągniętej, zwane pospolicie *plomnikami*, na klatki, stosownie urządzone przy i w remizach, w potrzaski, byle nie w takie, które kaleczą i zabijają, ani też w sidła ze sznurków, strum i włosienia, bo w nich kuropatwa łatwo zadusić się może; wreszcie różnymi innymi sposobami, znanymi myśliwym, a najlepiej podobno kłusownikom. Naostatek, gdy spadają śniegi duże, łatwo je zwaćić po zaniecie do stodoł, kurników i połapać.

Kto nie ma kuropatw u siebie, najprędzej mógłby ich dostać od kłusowników, płacąc drożej za żywe, niż bite; ale nie godzi się nabywać ich tą drogą, gdyż taki handel trąciłby paserstwem i byłby zachętą do przestępstwa. Sumiennie i lepiej byłoby postarać się o nie u zamożniejszych pod tym względem, bliższych lub dalszych sąsiadów. Ponieważ jednak u nas tego rodzaju przemysł tak mało jeszcze jest praktykowany i znany, że w razie potrzeby, niewiadomo gdzie i do kogo się udać, dlatego posiadacze ziemscy, u których gospodarstwo myśliwskie jest już urządzone i mają obficie zwierzęta, powinni zaprowadzić u siebie i sprzedaż żywych kuropatw, wraz z odpowiednio przygotowanymi dla ich przechowywania klatkami, i ogłaszać o tem w pismach publicznych. Wreszcie można je sprowadzać z granicy, np. z Francji od p. Damian z Mériel, gdzie jest hodowla kuropatw na wielką skalę i sprzedają je setkami par ¹⁾, a jeszcze lepiej z Czech, gdzie znajduje się ogromna ich obfitość, zwłaszcza, że kuropatwy czeskie są bardzo dobre i z łatwością aklimatyzują się u nas.

Złowione kuropatwy sadzą się do klatek, z zachowaniem tej ostrożności, żeby różnych stad z sobą nie mieszać, to jest, żeby razem były tylko pochodzące z jednego i tego samego stada, bez względu na to, czy ich w klatce będzie mniej, albo więcej. Tylko rodzina będzie

żyć w harmonii i zgodzie, jakby dla dania ludziom przykładu; inaczej, będą się ciągle biły i odpędzały od pożywienia, co wpływa szkodliwie na ich zdrowie i utrudnia przechowywanie.

Przeznaczona dla kuropatw klatka powinna mieć około 5-ciu łokci długości, 1 i pół szerokości, a 10—12 cali być wysoką; mieć zatem kształt prostokątny. Spód i dwie ściany, schodzące się z sobą, więc jedną dłuższą a drugą krótszą, daje się z desek, dwie zaś pozostałe z siatki drucianej. Wierzch klatki pokrywa się płótnem, które należy dość sztywno wyciągnąć i poprzybić gwóźdźkami, żeby ptaki, podrzucając się w górę, nie robiły sobie szkody przez uderzanie się o twarde materyał. Krótsza ściana siatkowa stanowi zarazem drzwiczki do wsadzania kuropatw, podawania im pokarmu i uprzątnięcia klatki. Wewnątrz klatki, przy ścianie krótszej, drewnianej, przeciwległej drzwiczkom, urządza się także z deski drugą, tej samej wysokości i szerokości, ścianą ruchomą, tak, żeby za pomocą pręta można ją było w miarę potrzeby, posuwać ku drzwiczkom, albo cofać do samej ściany zewnętrznej, przez całą długość klatki. Za pomocą tego urządzenia można dowolnie ścieśniać przestrzeń zajmowaną w klatce przez kuropatwy, popychając je niejako ku drzwiczkom, co zapobiega tłuczeniu się ich po klatce przy wyjmowaniu, a zarazem dozwala zniejszać lub powiększać klatkę według woli. W każdej klatce można umieścić po kilka par, mniej albo więcej, bacznie, żeby im nie było za ciasno, żeby mogły poruszać się, mając i chodząc swobodnie. Na czas krótki, przy przewożeniu, można ich powsadzać i więcej.

Gdy klatek jest dużo a miejsca na nie niewiele, można je stawiać jedne na drugich; trzeba tylko uważać, żeby płótno niżej stojących, które się zawsze ugina, nie dotykało spodu wyżej postawionych, i żeby ptaki, pomimo płótna, nie kaleczyły się o ten spód. Można też i temu zapobiedz, robiąc klatki z nóżkami, albo przy ich ustawianiu, dając z kawałków drzewa w rogach podkładki. Iżba przeznaczona dla klatek powinna być odpowiednio obszerna i starannie opatrzona, żeby koiniem, piecem lub innym jakim otworem niedostały się do niej koty, kuny, tchórze, łasice, a nawet szczeny; w oknach powinny być kraty druciane. Pożywienie kuropatw stanowi pszenica, tataraka, owies i liście kapuszciane, podawane im na przemianę; woda codziennie świeża. Klatki powinny być czysto utrzymywane, a spód ich wysypywany piaskiem na cal grubo, odświeżanym co parę dni.

W początkach marca, jeżeli już niema dużych śniegów i mrozów, wypuszcza się kuropatwy parami do remiz, zarośli, krzaków, parku albo i w koniec ogrodów, w różnych miejscach, stosownie do rozległości gruntów i przygotowanych zawczasu schronisk.

Jeżeli posiadłość jest mała, robi się to niedaleko od domu, żeby za granicę nie poszły; z tego powodu, nawet na większych obszarach, nie należy wypuszczać ich w bliskości cudzych granic. Niekiedy, przy wypuszczaniu, żeby daleko nie odleciały, smarują im lotki glina, która wkrótce wyschnie i wykruży się; ten jednak środek ma tę niedobrą stronę, że może także ukatwić jakimś szkodnikowi i pochwylenie ptaka.

Do wypuszczenia obiera się dzień pochmurny i dopelnia się tej czynności spokojnie, łagodnie i o zmierzchu. Najlepiej gdy wyjdą z klatki same i pobięgnię piechotą. W miejscach, do których wypuszcza się kuropatwy, dobrze jest podsypać wprzód jakiego pożywienia, prędzej się bowiem tam zatrzymają i pozostaną.

Zanieszczać powyżej wskazówki, jak należy obchodzić się z kuropatwami, żeby je dobrze przechowywać w domu, mieliśmy na myśli takich gospodarzy, którzy mogą i chcą zajmować się tem porządnie.

Wiemy przecież, jak nieraz biedne to ptactwo bywa trzymane po łanuszach, strychach, kuchniach, ciemnych komórkach, w klatkach na małe ptaszki, pod kozszami dla drobiu, w pudłach dziurawych i po różnych

¹⁾ Dla bliższego objaśnienia zobacz „Le Sport”, 22 Juillet, 1891, Nr. 58

kątach, w zaduchu, bez powietrza, światła i o lichem pożywieniu. Czasami znieśie ono to wszystko, i chociaż wynędniałe, w takich ciężkich więzieniach, przeżyje jednak do wiosny; częściej wszakże pada ofiarą i ginie.

Kto więc nie umie i nie może zapewnić kurapatwom chociażby względnie tylko lepszego i odpowiedniejszego utrzymania, a łowi je po to jedynie, żeby zmarniały, niech raczej poprzestanie na ich ochronie w polu, a gdy i tej dać im nie może, niechże je pozostawi na wolności własnemu przemysłowi i instynktowi zachowawczemu. Nie będzie on wprawdzie mógł rościć prawa do imienia dobrego gospodarza i opiekuna zwierzęny, ale przynajmniej nie zasłuży na nazwę jej dręczyciela.

Konrad M.

KORESPONDENCYA.

Ze Skalmierskiego, List pod 1891.

Z naszej, przeważnie bezleśnej okolicy, nie wiele donieść można do myśliwskiej kroniki; polowań zimowych prawie nie ma, a oznamy dla zwierząt jest Chrober, własność margrabiego Wielopolskiego i Góry, należące do p. L. Dembińskiego, jedyne majątki, posiadające większy kompleks lasów.

Przy gęsto rozrzuconych wioskach i przy braku solidarności, hodowanie i strzeżenie zwierzęny jest bardzo trudne, a nawet niemożliwe; jeden sąsiad chroni ją, żywi—drugi dla napełnienia półmiska strzela już w sierpniu zające, (zwykle samice), a stadku kurapatw na śniegu nie daruje. Dlatego też zwierzęny mało, a zbiorowe polowania na polach prawie wyjątkowe. Mokra wiosna i lato fatalnie wpłynęły tak na plon w ziarnie, jak i w zwierzęny; dużo gniazd kurapatwich zatopionych, a polujące wrześnie, spotykałem stadka małych, wielkości przepiórek—naturalnie z powtórnego legu. Zające marczaki przepadły, a one głównie są superatą wswym rodzie, bo już w lipcu, sierpniu, cieszą się potomstwem.

Przepiórki słabo były, bo im deszcze dokuczały.

Kłeska myszy bardzo nas trapi; pola kończyły się zupełnie zniszczone, a na wiosnę trzeba je będzie orać, na oziminach okragłe place, a inne pola podziurawione, jak przetaki; wszystko razem przedstawia najgorszy horosk p przyszłości. Mysz, to przysmak lisa, to też w miejscowościach, gdzie lisy są prawie wytępione, zjawily się w znaczniejszej liczbie. Przypuszczam, że lisy tutejsze zatelegrafowały do lisów z okolic sąsiednich, gdzie gleba rodzimo-piaszczysta (a tam mysz się nie pokaże), aby przybyły do nas na te przysmaki. Ze lizka lubi myszkę, to najlepszy dowód, że ją najłatwiej zwaćć można, udając pisk mysli. Na poparcie tej wędrowki lisiej przycyżam Góry, gdzie lis był bardzo rzadki, tymczasem tej jesieni ubito ich dziesięć, a jeżdżąc wieczorami na brzegu lasu, na wychodnego rogacza, łatwo z lisem wyskakującym można się było spotkać.

Polowanie dobre, „to król przyjemności i przyjemność królewska”, lecz nie dla naszych stron; kto ma znajomych w dalszych, leśnych, okolicach, to i ma nadzieję zapolowania, w przeciwnym razie, mimo dobrej strzelby i gotowych ładunków, trzeba będzie poprzestać na polowaniu podchodnem na... sroki.

Zresztą, zobaczymy, a jeżeli jaka zacna dusza zaprosi mnie na jaką uczciwą nagankę, to o rezultacie nie omieszkać się z „Jeźdźcem” czyli przedzej z „Myśliwym” podzielić.

Polmoodie.

WSPOMNIENIA O POLOWANIACH I KONIACH

przez

J. G. Whyte Melville'a.

(Z angielskiego).

ROZDZIAŁ III.

O używaniu cugli.

Zbytecznem byłoby tłómaczyć budowę pelhamu. Składa się z jednego wędzidła przełamanego, jak u zwyczajnej trendzli, ale mającego przedłużone czanki, do których przyczepiony jest drugi cugiel, działający przy pomocy łańcuszka, podpiętego pod podbródkie, w tenże sam sposób, chociaż trochę odmiennie, jak i munsztuk, który też naśladuje w sposób łagodniejszy.

Do tej pory nie jestem przeświadczony, czy pewien zapalony i młody sportsman chciał się zabawić moim kosztom, gdy patrzając na rysunek mego konia, zadał mi to proste pytanie: „Czy pan uważa za właściwe używać munsztuka i trendzli z jednej tylko sztuki?” Znałdowałem to odpowiedniem dla tego właśnie konia i wyłuszczyć powody i okoliczności, w który ch odkryłem przyimoty przyrządu, tak mało cenionego.

Koń, o którym chcę mówić, był pełnej krwi i nadzwyczaj szybki; kiedy go kupilem, nie był przyzwyczajony do skakania, i sądząc po radości, jaką okazał idąc za psami, można było przypuszczać, że było to dla niego czemciś zupełnie nowem. Przytem był żywy, odważny, rwał się naprzód; wypływało to z jego nerwowego i drażliwego temperamentu; pysk miał bardzo czuły, mając zwyczaj ważyć silnie na wędzidle. Podwójne wędzidło, z którem rozpoczął swoje próby myśliwskie, drażniło go widocznie; skakał, dreptał, słowem, był bardzo nieprzyjemny i pierwszy dzień polowania ani jemu, ani mnie miłych wspomnień nie zostawił.

Na drugi raz przyszło mi na myśl uźrć pelhama, i skutki większej swobody tak były zadawalniające, że, aby je pomnożyć, zdjąłem mu łańcuszek. Wkładałem go właśnie do kieszeni, kiedy wspaniały lis wypadł z zarośli, dając ku ślicznym pastwiskom; psy pognały za nim o jakie trzysta metrów. Skoczyłem prędko na konia, ale mój rumak jeszcze prędzej ruszył i, zaledwie zdążyłem włożyć nogę w strzemię, gdy pognął, cwałując zbyt blisko za psami. Na szczególne pole było przestronne, psy pędziły szybko, bo mnie koń z początku zupełnie poniósł, i chociaż przed przeszkodami, używając siły, zdołałem zwolnić tempa cokolwiek, jednak przez dziesięć minut, wiem o tem doskonale, że nie ja byłem panem. Uspokoił się niemniej przed końcem pościgu, który dokończyliśmy po równym gruncie; o drugiej po południu odesłałem go domu i byłem pewny, że posiadam dobrego konia, który niedługo stanie się doskonałym hunterem.

Mam przekonanie, że ta mała przygoda oddała nam wielką usługę. Wzbudziła w moim koniu zaufanie do ręki jego jeźdźcy, który, posiadając się lekkim pelhamem, nie mógł mu sprawić przykrości, tylko kierował go w stronę, w którą najchętniej podążał. Przy następnem polowaniu, poddał się chętnie silniejszemu powodowaniu i stopniowo, chociaż, przyznać muszę, spotrzebowałem na to więcej niż jeden sezon, stał się biegunem, na którym można było polegać i tak posłusznym potężnemu ciśnieniu konwencyonalnego munsztuka, jak najspokojniejszy z jego towarzyszyw stajni. Później niejednokrotnie doznaliśmy razem wiele przyjemności, ale nigdy nie hulaliśmy tak po junacku, jak na pierwszym pościgu.

Dlaczego tak wiele dzielnych koni jest tak trudnych do jeżdżenia? Przecież nie powinny tak być. Najdoskonalsze kształty świadczą o największej równowadze ciała, ztąd o najswobodniejszych chodach i o najrowniejszym pysku i ani kształty, ani charakter, nie są temu winne; ale wyznać trzeba, że wina leży po stronie tego, kto ujeżdża i nie chce zmienić swego systemu, stosownie do temperamentu każdego ucznia. Najlepsze huntery są obdarzone wielką siłą zadu, wskutek której podrzucają pod siebie nogi i nie chcą i nie mogą opierać się na rękę jeźdźca; to właśnie berajter nazywa obawą wędzidła, a im więcej zwierzę odeń stroni, tem silniej niem naciska. Koń podnosi głowę, chcąc uniknąć bólu, sposób bronienia się staje się zwyczajem, i potrzeba całych tygodni cierpliwości i zrzeczności, aby naprawić skutki narownu, nabytego jedną godziną złego obchodzenia się.

Wschodnie konie, którym przy ujeżdżaniu nakładają najtwardsze muntszuki, nabierają wszystkie zwyczaje podnoszenia głowy do góry, ale że się nie nauczyły ciągnąć, gdyż na Wschodzie każdy jeździec chwali się, że jednym palcem powoduje swoim koniem, byleby im dać lekkie wędzidło i wytok, idą jak najspokojniej i głowę doskonale trzymają, ciesząc się niezawodnie, że to, co kieruje, nie zawsze ból sprawia.

I to jest właśnie celem licznych naszych wynalazków. Koń o miękkim pysku, prowadzony przez dobrego jeźdźcę, łatwo i bezpiecznie będzie ścigał lisa z pelhamem i na wytku, na niższych cuglach. Należy nam tylko oddać rękę przed przeszkodą, to jest, nie naciskać pyska od chwili, kiedy się unosi. Uważam za zupełnie fałszywe, żeby koń mógł być podtrzymany przez jeźdźcę w chwili, kiedy spada na ziemię, a jestem przekonany, że w trudnej chwili jego szanse bezpieczeństwa powiększają się, jeżeli pozostaje spokojnie w siodle, z korpusem podanym na tył, nie przeszkadzając w wysiłkach, które koń robi dla odzyskania równowagi.

Jeździec powinien zachować zupełną nieruchomość do ostatniej chwili, to jest dopóki koń kolanami nie dotknie ziemi; wtedy, im prędzej spadnie z niego, tem lepiej, ale powinien w upadku, jeżeli może, zwrócić się ku rumakowi, żeby go z oczu nie stracić, a szczególniej nie wypuścić cugli z rąk.

Na ten szczegół kładę wielki nacisk, zaznaczając wielką nieprzyjemność, jakiej się doznaje na polowaniu, znalazłszy się spieszonym w czerwonym fraku i przy ostrągach, nie mówiąc już o przykrości, jaką się sprawia znajomym swoim i przyjaciółom o tkliewem sercu, którzy nie chcą nas opuścić w takiej chwili i zwracają swe konie w pościgu za naszym.

Bardzo przykrem jest również położenie tego, kto, gdy koń powstanie, nie może nogi wydstać ze strzemienia, a wypuścić cugle z ręki.

Koń, z wyjątkiem pewnych pchnięć, spowodowanych ostrą bronią, cofa się, jak każde inne stworzenie, przed bólem. Jeżeli nie może uniknąć cierpienia w taki sposób, szuka innego. Jeżeli naciśnięcie sprawia mu ból, usiłuje uchronić się od niego i stosownie do związku i budowy karku i szyi wyrzuca głowę do góry, aż do oczu jeźdźcę, lub wkurza ją między nogi. To ostatnie jest najprzykrejsze, i żeby zapobiedz temu, wynaleziono narzędzie zwane „knebel”. Jestto po prostu trendzla, której nagłówek i cugle, zamiast być osobno przytwierdzone do kółek, stanowią jedną całość, przechodząc jednolite, przegięte tylko, przez kółka wędzidła, co z taką siłą naciska na usta z boku, iż zmusza konia do podniesienia głowy.

Koń okielznany zwyczajnem wędzidłem z dodatkiem „knebla”, nie może forsować ręki jeźdźcy, a ten, który pomimo tego przyrządu usiłowałby ponosić, byłby zaiste srogą bestyą.

Ale z tego rodzaju skomplikowaną trendzlą, należy wziąć rozbitą za delikatnym i wyrafinowanym sposo-

bem powodowania koniem, które są największym wdziękiem i mistrzostwem tej sztuki. Knebla nie można łatwo przeciągać przez usta, oddalając i zniżając ręce z każdej strony, żeby zawrócić i skrócić pełnego zapалу Pegaza; a koń o byczym łbie, który potrzebuje podobnego hamulca, nie jest z tych, któreby mogły zadziwić świat swoją doskonałością, chyba wyjątkowo, po bardzo długiej i cierpliwej nauce.

Przyrząd ten, również jak ów pelham, na którym mniej koń ponosił, może nam tylko posłużyć do doprowadzenia zwierzęcia do objawów dobrowolnego posłuszeństwa, wymaganego odeń.

Nie mała to rzecz, kiedy koń dowie się, że posiadamy siłę dostateczną, żeby go zniewolić do poddania się, a daleko ważniejsza, kiedy odkryje, że jej używamy dla jego dobra.

Gotów byłbym prowadzić mego wierzchowca na żelaznym łańcuchu, gdybym innym sposobem nie mógł go zmusić do poddania się mojej woli, ale nie wyrzekłbym się nigdy nadziei zastąpienia kiedyś tego łańcucha nitką jedwabną.

Zresztą, jakkolwiek nazwane, wszystkie uzdy są wymysłem władzy, która pod pozorną siłą ukrywa rzeczywistą słabość. Ciężka ręka jeźdźca przyrzuca konia do ważenia na wędzidle, ale nieznana siła, której doniosłości nie zna, wydaje mu się trudną do przełamania. Luźne cugle są oznaką zaufania, a nawet zwierzę pojmując, że zaufanie jest przywilejem siły.

Radzę zmieniać trendzle, dopóki się nie natrafi na odpowiednią, t. j. na taką, która byłaby dogodną naszemu koniowi. Nie należy się jednak zbyt często zadawać jedną próbą, koń może dziś chodzić doskonale na pewnem wędzidle, od którego nazajutrz będzie się wyłamywał. Jestto jednak wielki postęp na dobrej drodze, jeżeli choć przez godzinę dobrze chodził, a jeżeli w tym czasie gnął za psami, to dla jego wyrobienia będzie to miało większą doniosłość, niż całe tygodnie nauki w innych warunkach. Koń najlepiej zaznajamia się ze swym jeźdźcą w trudnych chwilach, w których obydwa muszą złożyć dowody uwagi i roztropności.

Grunt nierówny, bród, trzęsawisko, ciemna noc, wszystko to pomaga do zrodzenia wspólnego porozumienia; lecz półgodzinny pościg przez pola, poprzerynane przeszkodami, zawiązuje pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem stosunek wzajemnej ufności, który niełatwo później zniweczy nierozwaga zachwieja. Zapal, który podnieca odwagę, zdaje się rozwijać jego zdolności i zaostrzać umysł. Z dziwną przenikliwością zdaje się rozumieć myśl jeźdźcy, którą jego ręka przelewa pyskowi. A gdy luźniejsze cugle wskazują mu, że musi sam myśleć o własnem bezpieczeństwie, wybiera drogę na oranych polach pełnych nierówności, a czując palce, naciskające cugle, a nogi pobudzające go, śmiało przyspiesza biegu i gotuje się do przesadzenia przeszkody, do której się zbliża, tem więcej przywiązując się do tego, czyja śmiałość podwaja jego energię.

Teraz kolej na kwestyę, w której można wiele powiedzieć, gdyż jeźdźcy najkompetentniejsi są bardzo różnego zdania. Stronicy wolnych cugli utrzymują, że koń najlepiej się sprawnia, gdy mu zostawić swobodę działania. Przeciwnicy ich są owszem zdania, że pierwszą zasadą konnej jazdy jest mocno trzymać konia, w każdym czasie i w każdej okoliczności. Gwałtem go przepychacie przez przeszkodę—mówią pierwsi.—Nie potrafiacie go nigdy przez nią przerzucić—twierdzą drudzy—i dodają z tryumfem—że jak tylko puścić mu głowę, stanie wśród wścigu, nie przeskoczy strumienia i potyka się, gdy zmęczony.

Wielka szkoda, że koń sam nie może nam wypowiedzieć, co woli. Można rozprawiać nad teorią, ale sądzić możemy tylko z praktyki, i zdanie potrzeba wyrabiać nie podług subtelnych rozumowań szkolnych, ale z osobistego doświadczenia.

Gdyby wszystkie konie mogły być ujeżdżane przez takich mistrzów, jak generał Lawrenson lub p. Mackenzie Greaves, którzy łączą siłę i swobodę ruchów nabytą na polowaniach, z wyrobieniem rąk i nóg, nabytem w wyższej szkole, stałyby się tak posłusznymi każdemu ruchowi, a nawet najłżejszym pochyleniom ciała, że można by je puścić z całym zanurzeniem na najgorszy grunt, najężony przeszkodami, puszczając im cugle, a nawet rzucając im je.

Wychowanie konia odbywa się jednak zwykle nie według zasad pana Baucher, ani dwóch wyżej wymienionych panów. Od najniższego przyswajający jest, że kiedy go ścisną za cugle, znaczy to: „Naprzód, i nie zatrzymuj się, dopóki nie popuszczę cugli”.

Rozmaitości.

Nagroda Cesarska. Warunki nagrody Cesarskiej w r. p. ulegną zmianie, a mianowicie: konie 3-letnie zostały z niej wykluczone i będą się mogły tylko współubiagać ogiery 4-letnie i starsze, oraz klacze 4 i 5-letnie. Wagi oznaczone na ogiera 4-let. 3 p. 20 f., 5-let. 3 p. 26 f., 6-let. i starszego 3 p. 29 f. Klacze noszą 2 f. mniej. Konie zagraneżne mogą być dopuszczone do współzawodnictwa, o ile ich właściciele podpiszą deklarację, że pozostaną w Rosji i konie te nie mogą być inaczej sprzedane, jak z zobowiązaniem, że na zawsze pozostaną w Rosji. Trzeci koń ma być nagrodzony podwójną stawką. Szacunek nagród, tak w Warszawie, Moskwie, jak i w Carskim Siole, pozostaje tenże sam co dawniej.

Rezerwowy kapitał. Jak wiadomo (patrz Nr. 8 „Jeździec i Myśliwy”, w którym przytoczyliśmy dosłownie cyrkularz Głównego Zarządu stadnin, datowany 26 czerwca b. r.), każde oficjalne towarzystwo wyścigowe ma obecnie tworzyć rezerwowy kapitał, który ma być składany w banku państwa lub jego filii. Otóż, nasze towarzystwo gonitwowe, stosownie do paragrafów cyrkularza 3, 4, 5, ma obecnie złożyć do warszawskiej filii banku państwa 24,291 rs. 78½ k., która to suma tworzy obecnie zapasowy kapitał naszego towarzystwa. Fundusz ten nie może być naruszony bez odniesienia się do Głównego Zarządu Stadnin.

Posiedzenie. Dnia 17 grudnia odbył się ma sesya członków założycieli międzynarodowych wyścigów w Krakowie, na której będą rozbiране tak kwestye budżetowe, jak i program na rok przyszły.

Reate, klacz stadna hr. L. Krasieńskiego, matka słynnego Rulera, oraz Astrei i Aquili, wysłana została do Niemiec do stada Basedow hr. Hahna, aby być odchowaną ze znanym Aspirantem, który w r. p. rozpoczyna tamże swój zawód reproduktorski. Opłata za odchowanie z synem Stroniziana wynosi dla cudzoziemców 600 marek.

Mira p. L. Kronenberga, dzielna córka Kaisera, będzie w r. p. wysłaną do odchowania do Kisber i ma być złączoną z francuskim ogierem, Galorem.

Wygrane stajen, które brały udział na torze Moskiewskim, Carskosielskim, Warszawskim, Pławieńskim, Odeskim, Kijowskim, Symferopolskim, Wileńskim i Krasnosielskim, normują się w porządku następujących:

E. i S. Iljenko (14 koni) 65,032 rs. 20 k.
L. Grabowski (17 koni) 60,083 rs.
T. Dorożyński i J. Skarzyński (12 koni) 53,130 rs.
10 kop. i 10 półimperyalów.
hr. A. Nirod (13 koni) 32,180 rs. 90 k.
J. U. Niemcewicz (11 koni) 31,905 rs.
br. Błowajscy (10 koni) 27,682 rs. 70 k.
hr. J. Potocki (6 koni) 23,787 rs. 70 k.
Woroncow i S-ka. (12 koni) 20,761 rs. 40 k.

J. Reszke (9 koni) 17,180 rs. 30 k.
hr. A. Bobriński (5 koni) 17,146 rs. 80 k.
hr. G. Ribeaupierre (11 koni) 13,938 rs. 10 k. i 20 półimperyalów.

W. Chomutiannikow (3 konie) 12,798 rs. 70 k.
hr. L. Krasieński (8 koni) 12,577 rs. 20 k.
Towarzystwo Turf (9 koni) 11,405 rs. 25 k.
S. Rastorgujew (5 koni) 9,675 rs.
Rotmistrz A. Łazarew (5 koni) 9,625 rs. 60 k.
J. Mamontow (7 koni) 8,778 rs. 60 k.
ks. Drucki Lubecki (4 konie) 9,929 rs. 70 k.
Rotmistrz D. Winogradski (1 koń) 7,843 rs.
ks. Kantakuzen (5 koni) 7,080 rs.
porucznik S. Nosowicz (5 koni) 6,898 rs. 40 k.
półkownik W. Curikow (7 koni) 6,646 rs. 60 k.
generał J. Arapow (8 koni) 6,594 rs. 15 k.
porucznik N. Lisaniewicz (3 konie) 6,190 rs.
Br. bar. Wulf (8 koni) 6,014 rs. 60 k.
har. Czerkasowa (6 koni) 4,775 rs. 40 k.
kornet Markozow (2 konie) 4,637 rs. 40 k.
S. Rud (6 koni) 4,617 rs.
J. Listowski (2 konie) 4,200 rs.
bar. Stromberg (6 koni) 4,368 rs. 50 k.
Oficerska Kawaleryjska szkoła (3 konie) 4,144 rs. 20 k.
L.-G.-Konny pułk (2 konie) 3,376 rs.
A. Petryczenko (4 konie) 3,275 rs.
ks. A. Chilkowa (4 konie) 3,068 rs. 10 k.
hr. A. Potocki (6 koni) 2,755 rs.
S. Wotowski i hr. J. Orłowski (1 koń) 2,668 rs. 20 k.
Obrenko-Żdanow (3 konie) 2,653 rs. 20 k.
J. Alentiew (4 konie) 2,640 rs. 69 k.
W. Berg (2 konie) 2,593 rs. 80 k.
sztab-rotmistrz Kaufman (1 koń) 2,592 rs.
N. Masolow (1 koń) 2,563 rs. 10 k.
bar. E. von Willebrand (2 konie) 2,426 rs.
W. Pawłowski (3 konie) 2,173 rs.
sztab-rotmistrz Rybicki (2 konie) 2,165 rs.
L. Grabowski i G. Zielński (3 konie) 2,103 rs. 77 k.
księżęta Urusow (6 koni) 2,015 rs. 10 k.
hr. J. Ledóchowski (4 konie) 2,014 rs.
Kraszennikow (2 konie) 1,842 rs. 30 k.
porucznik M. Sokolow (7 koni) 1,824 rs. 80 k.
kornet Wargunin (5 koni) 1,731 rs. 80 k.
p. Nelidow (1 koń) 1,767 rs. 60 k.
A. Makarow (2 konie) 1,651 rs. 70 k.
„Paradox“ (7 koni) 1,573 rs. 60 k.
A. Lewaszow (2 konie) 1,571 rs. 20 k.
W. Michajłow (3 konie) 1,296 rs.
br. Wotowscy (1 koń), 1,258 rs. 60 k.
„Korczak“ (2 konie) 1,236 rs.
Sztab-rotmistrz br. Stempel i porucznik L. Mieszkow (1 koni) 1,323 rs.
porucznik L. Mieszkow (1 koń) 1,200 rs.
Popołazarew (1 koń) 1,192 rs.
Spadkobiercy Falefaina (2 konie) 1,169 rs.
Airczyński (2 konie) 1,143 rs.
Żytarew (2 konie) 1,047 rs. 30 k.
Niezbawitowski (3 konie) 1,014 rs. 80 k.

Sprzedaż koni p. Aumont, która miała niedawno temu miejsce w Paryżu w Tattersallu Cheri, przyniosła ogółem 450,000 fr. Ogier „Mirabeau”, o którym wspominaliśmy, został odkupiony przez właściciela za 106,500 fr., a „Floreal” wycofał właściciel w 100,000 fr.

Na czele reproduktorów angielskich stoi St. Simon; dwadzieścia pięć zwycięstw przynosi 18 jego dzieciom sumę 26,860 f. szt. Po St. Simonie następuje ojciec jego, Galopin, potomstwo którego wygrywa 21019 f. szt. Dalej idą: Barcaldine (20533 f. szt.), Isomony (18892 f. szt.) a prawie cała ta suma wygrana została przez Commona; Wisdom (1733 f. szt.), Robert the Devil (14628 f. szt.), Hermik (18183 f. szt.), Bend Or (12843 f. szt.) i Ormonde (10867 f. szt.).

Steeple-chasy angielskie są obecnie bardzo średniej klasy i mało odpowiednie swojej specjalności. Ten objaw, upadku oddawna niepokoi „Wielki Narodowy Hunt Komitet”, który szuka środków zaradczych. Różne stawiano wnioski pomiędzy którymi były i tak niedorzeczne, jak głoszące obniżenie skali wagi dla koni przeszkodowych, co równoważyłoby się ich zupełnej degeneracji.

Rady zaś zdrowe, dawane przez ludzi wytrawnych, do których należą i książę de St. Allans, są: racjonalne powiększenie nagród w gonitwach z przeszkodami, zmniejszenie liczby wyścigów z płotami, a pomnożenie liczby Steeple-chasów, protekcyi małych, prowincjonalnych torów z przeszkodami, z których wychodziły dawniej najlepsze skoczki, wypróbowane na polowaniach, powiększenie wogóle przeszkód i zamienienie o ile możności sztucznych, naturalnemi, podniesienie wagi i naznaczenie maksymalnej w handicapach do 82½ kilogramów.

Towarzyszą gonitw z przeszkodami w Sandown Park i Kempton Park już dokonały pierwszych kroków na drodze pożytecznej reformy i przypuszczać należy, że znajdą nasładowców.

Na obniżeniu się klasy i zmniejszeniu liczby dobrych skoczków w Anglii wpływają jednak nietylko programy wyścigowe, ale i degeneracya jeźdźców. Czy poważne przeszkody znajdują dziś w praktyce zwolenniki, jak je znajdowały temu lat czterdzięci, w tem leży pytanie? Gentlemanriderów steeple-chasowych teraz Anglia prawie nie posiada, a na polowaniach zmienił się bardzo sposób jeżdżenia. Dziś myśliwi już rzadko podążają w prostej linii za psami, szukają prześię, dróg, omijają wysokie bramy i płoty, słowem, instynkt konserwacyjny przeważa. O dobrych dżokejów steeple-chasowych też bardzo trudno i dzisiaj nie mogą iść w porównanie z dawnymi profesjonalistami.

Victoria-Derby zostało rozegrane w Australii w d. 31 października. Dziesięć koni brało w niem udział; zwyciężył ogólny faworyt „Strathmore“, bijąc „Stromboli“ i „Oxide“.

W Graditz, jak corocznie po skończonym sezonie wyścigowym, miała miejsce sprzedaż koni wybrakowanych.

W tym roku, przy licznych zjeździe, rezultat licytacji był bardzo zadowalniający.

Wogóle za 21 koni pełnej krwi, tak matki stadne, jak młode konie, zdane do wyścigów, osiągnięto 58040 marek.

Najdrożej, bo 6200 marek zapłacił p. Lindner za ogierka „Goldap“ ½, ur. w r. 1889 r. od Potrimpos i Gertrudy; 6000 m. zapłacił p. Kalbe za klacz „Madeira“, ur. 1889 od Potrimpos i Milchmädchen; również 6000 m. dał p. v. Waldow za „Eleonore“, klacz ur. 1888 od Chamant i Donna Elvira.

Dalej sprzedane zostały:

Og. Sylvester ur. 1889 od Chamant i Sylf za 5680 m.

Kl. Wandermäus ur. 1889 od Weltman i Wanderlust za 4220 m.

Wał. Janitschar ur. 1888 r. od Flageolet i Yorkshire za 3700 m.

Klacz Ilsebill ur. 1889 r. od Chamant i Prinzessin Ilse za 3802 m.

Kl. Violine ur. 1885 r. od Dandin i Valeria za 2800 m.
Kl. Verzweigung ur. 1887 r. od Flageolet i Vergissmeinnicht za 3200 m.

Og. Leiermann ur. 1888 r. od Muncaster i Lorna Doon za 2020 m.

Og. Alabaster ur. 1889 r. od Chamant i Andorka za 1820 m.

Og. Hokuspokus ur. 1889 r. od Dandin i Hildegard za 1100 m.

Og. Pfeffermüntz ur. 1889 r. od Isonomy i Prazenza za 1200 m.

Kl. Rostrappe ur. 1889 r. od Potrimpos i Reconciliation za 1600 m.

Og. Achilles ur. 1889 r. od Flageolet i Achilleserze za 1520 m.

Kl. Johanna ur. 1888 r. od Chamant i Prinzessin Ilse za 1600 m.

Niezwykłą podróż konno odbył 4-j jesieni kap. Evans Gordon w Indyach. W dniu 10 października o godzinie 3 ej rano wyjechał z Leh, miasta położonego na granicy Tybetu i po 18 godzinach przybył do Dras, przejechawszy 151 mil angielskich. W Dras kap. Gordon wypoczął 7 godzin, potem, podczas okropnej zawiei śnieżnej, wyruszył do Mattain, miejscowości odległej 12 mil od Dras, dokąd we dwie godziny przybył. Zawiewa wprawdzie ustała, ale śnieg obfity padał ciągle, pomimo to wieczorem drugiego dnia kapitan stanął w Balcie. Tu wydawało się chwilowo, iż dalsza podróż będzie niemożliwą, gdyż śnieg tak zasypał drogę do Srinagar, które miało być celem wyprawy, iż zdawało się nie do przebycia; dzięki jednak sile i wytrwałości dzielnego jeźdźcy, trudność została przezwyciężoną i kap. Gordon stanął o godzinie 8-jej wieczorem w Srinagar. Przestrzeń 250 mil angielskich przebyta została w 33 godzin na 25 koniach, co, zważywszy niezmiernie utrudnione złą drogą i zawiewą śnieżną warunki, w których się podróż odbywała, daje bardzo poehlebne świadectwo o dzielnej jeździe i wytrwałości oficera angielskiego.

Polowanie za tropem. Polowanie konne uważane jest za najlepszą szkołę, tak dla jeźdźcy, jak dla konia. Jeździec uczy się brać przeszkody szybko i odważnie, orjentować się łatwo na wszelkiego rodzaju terenie i używać wierzchowca umiejętnie.

Że jednak polowanie par force nie przeszło „w krew i kości“ na kontynencie, tak jak w Anglii, więc stosunkowo mało właścicieli większych posiadłości dozwala używać tej męskiej rozrywki na swych rozległych polach i łąkach; to też, aby ominąć tę trudność, wprowadzono polowania za tropem (Schleppjagd).

Tem mianem ochrzczono polowanie na koniu z psami, w którym zwierzynek zastępuje jeźdźcę lub, co jeszcze lepsze, człowiek pieszy, ciągnący za sobą na sznurku kawał mięsa; psy gnają za silnym zapachem, pozostającym na ziemi lub żdźbłach trawy, zupełnie jakby tropiły lisa lub dziką, tylko dla odmiany prawie ciągle gonią na glucho. Jeżeli przynęta jest wleczoną umiejętnie i roztropnie i jeżeli na zakończenie polowania, na halali, przygotowano jaką sztukę zwierzyzny, którą się psom rzuca, można mieć zupełne zbudzenie, że się uczestniczyło w prawdziwym polowaniu. Tego rodzaju pościg ma tę korzyść, że można tak wybierać drogę, żeby wszelkich zatargów z sąsiadami uniknąć, jest ono też mniej kosztowne; z drugiej jednak strony nie podobna nie przyznać, że mu brak właściwego uroku halali, nie posiada też niespodzianek i przypadkowych zwrotów.

Ponieważ końskie kopyta pozostawiają na ziemi bardzo silny zapach, przeto dla sfory o wiele jest lepiej, jeżeli trop jest wleczony przez człowieka pieszego.

Jeżeli się chce urządzić pościg na wielką skalę, wtedy lepiej jest wysłać kilku ludzi równocześnie, którzyby rozstawieni trop za sobą wlekli, gdyż jeden człowiek potrzebuje zbyt długiego czasu na przebycie całej przestrzeni, a przeto początek ścieżki traci zapach, zanim niosący mięso dojdzie do celu.

Dla początkujących jeźdźców i myśliwych, polowanie za tropem jest szczególnie korzystnym, gdyż można wybrać przeszkody, t. j. rowy, płoty, baryery i t. d. w ten sposób, jak one najlepiej zamierzonemu pościgowi odpowiadają.

Niemna też lepszej sposobności wyrobienia konia, jak polowanie za tropem, w którym się jedzie ogólnie, a jednak śmiało i z „sercem“. Rzecz prosta, iż należy naukę rozpoczynać na krótkich dystansach i stosunkowo łatwiejszym terenie, aby następnie trudności zwiększać. Tak dobrze ogary, jak fox houndy, mogą być do tego rodzaju polowań użyte, wybór zależy jednak od większej lub mniejszej pewności siebie jeźdźcy. Ci, co jeżdżą konno śmiało i dobrze, wolą zwykle fox houndy. Właściwe polowanie par force musi naturalnie

1) Patrz Nr. 4 „Jeźdźcy i Myśliwego“ — „Graditz“ (Wrażenia z podróży).

przedstawiać więcej interesu, gdyż kierunek i zwroty pościgu zależą od instynktu zwierzęcia i nikt ich przewidzieć nie może; budzi większą namętność, a halali, ta prawdziwa korona polowania, stanowi naturalne i pełne właściwego uroku zakończenie. To może wpłynęło, iż polowanie za tropem. aż do niedawnego czasu, rozpowszechniło się mniej na kontynencie, niż na to zasługuje, chociaż sfory królewskiego instytutu wojskowego w Poczdamie i Hanowerze od paru lat są czynne w polowaniach za tropem.

Rzuciwszy okiem na historję polowania za tropem, musimy przyznać, iż nie jest ono rzeczą nową. Już w pierwszych latach zeszłego stulecia, za panowania królowej Anny, „jazda za przynętą” była ulubioną rozrywką oficerów angielskich. Ten rodzaj sportu może dlatego rozpowszechnił się tak łatwo w Anglii, że i damy bardzo liczny brały w nim udział zawsze, co stanowiło się przyciągającą nie dla samych sportsmenów tylko. Bardzo często przy końcu tańczego polowania urządzana bywała próba młodych koni myśliwskich w improwizowanym wyścigu. Wskazywano zebranemu towarzystwu przed odjazdem cel jakiś, np. wyniosłą wieżę; panowie i panie, dosiadający koni, z początku podążali za pikierem i psami. Pikier w miejscu sobie tylko znanem cofał sfory i dawał znak do rozpoczęcia właściwego steeple-chasu. Budapeszteńskie towarzystwo polowania par force urządzało bardzo zajmujące polowania za tropem w tym rodzaju; dawniej brała w nich udział najznakomitsza amazonka swego czasu: cesarzowa austriacka, Elżbieta; na jednym z takich pościgów, zakończonych wyścigiem, w okolicach pałacu Gödöllő, cesarzowa stanęła pierwsza u celu.

Jeżeli polowanie za tropem nie jest polowaniem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, to jednak niepodobna nie przyznać, że uczy jeździć z „sercem” i trzymać głowę konia.

Inaczej rzecz się ma z tak zwanym polowaniem z lisem (Schnitzeljagd), które jakkolwiek jest wyborynym sposobem wyrobienia dzielnych i śmiałych jeźdźców, jednak przez sportsmenów uważane jest tylko za miłą i interesującą zabawkę.

W tego rodzaju polowaniu nie trzeba ani tropu, ani psów, a doskonale i wprawny jeździec zastępuje lisa. „Lis” prowadzi polowanie, a jako oznakę swej godności ma przypięty na ramieniu lisi ogon; wyjeżdża on na 10 lub 15 minut pierwej, nim urządzający wyścig da znak zebrany myśliwym do rozpoczęcia pościgu. Udaający lisa ma przy sobie parę woreczków, napełnionych pociełym papierem, który po drodze rozrzuca, aby tym sposobem ślad znaczyć. Od niego

to i jego talentu zależy mniej lub więcej interesujący przebieg polowania. Dwaj inni panowie zastępują sfory i gonią tak długo „lisa”, dopóki nie uda im się go schwycić, to jest, odebrać mu lisi ogon — i to jest halali, kończące wyścig.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu L. M. W hodowli koni cel, do którego się dąży, jest zawsze pierwszorzędne znaczenia; jeżeli idzie o konie tylko praktyczne, użytkowe, to łączenie klaczy wschodnich z ogierami półkrwi może być uważane za właściwe, ale jeżeli się pragnie osiągnąć konie cenne, szlachetne, to tylko odechowywanie klaczy orientalnych z ogierami pełnej krwi może dać ten rezultat.

Anglo-araby są wyborynemi końmi wierzchowcami, wyścigowcami, a w danym razie mogą służyć i do engów miejskich lub wiejskich.

Konie anglo-wschodnie dorastają przy intensywnem żywieniu 4 i 5 wierszków.

Zrebięta 2-letnie pół-krwi, silnie żywione i chowane na stajni, po dwóch latach powinny być ujeżdżane. Waga najcięższego jeźdźcy nie powinna przewyższać 160 f, ale najwłaściwszą wagą byłaby od 135—150 f. Lepiej jednak wsadzić na młodziego konia chłopca trochę cięższego, a umiejącego dobrze jeździć, niż nieukca, teherza, lub nazbyt srogo obchodzącego się ze zwierzęciem.

Należy za-wsze pamiętać, że początkowe lekcye utrwalają się najsilniej w pamięci zrebta i nabyte narowy są bardzo trudne do wykorzenienia.

Próby z „massowaniem” nóg końskich były robione i do pewnego stopnia są stosowane różnie po stajniach wyścigowych, jednak nie mogą zapobiec brokendownowi, który najczęściej pochodzi z wadliwej budowy piszczeli i pociętych, lub z wypadku.

Ogier „Consul” dał się wo Francji zaszczytnie poznać jako reprodukt r i konie najwięcej po nim znane były: Nongat i Archiduc. Na torach w Cesarstwie odznaczał się po nim w r. z. Kozyna Dwojka, na długich metach, i w Jarowskiej rządowej stajni jest po nim ładny zrebta 3-letni Konkurent, oraz parę obiecujących rocznych zrebta. Consul, jak wiele Monarque’ów, jest trudnym do łączenia, do natrafienia na odpowiednią kombinację krwi, ale ja ko ogier, który ma za sobą przeszłość tak gontrową, jak i stadną, może dać i konia klasy. Niemniej, przeciętnie biorąc, nie jest szczęśliwym w swej progeniturze.

OGŁOSZENIA.

Dla pp. hodowców. stałych naszych prenumeratorów. zgłaszających się **bezpośrednio** do Administracyi „Jeźdźcy i Myśliwego”, cenę ogłoszeń o kupnie i sprzedaży zwierząt wszelkiego rodzaju obniżamy o 40%.

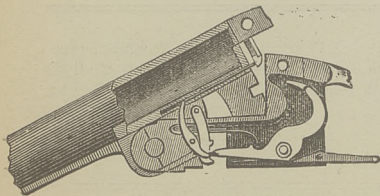
„Nowy Tattersall”


11. TRĘBACKA 11.

Lekeye konnej jazdy, kupno i sprzedaż koni, oraz uprząży i ekwipaży, nadto najem wszelkiego rodzaju ekwipaży na kołach gumowych, poleca **Nowy Tattersall**.

KANTORY: Trębacka Nr. 11. } Krakowskie-Przedmieście Nr. 44. } Telefonu Nr. 536.

129—4



Dostawcy Dworu  **NAJWIŻSZEJ**
C. & J. BEKKER & Co.
FABRYKA BRONI PALNEJ,
GILZ DO ODTYŁCÓWEK
i PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
w Warszawie.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.

WILKIE COLINSA

Powieść wielce sensacyjna
p. t.

„Kobieta w bieli”

w przekładzie z angielskiego oryginału ukazała się w oddzielnej odbitce i jest do sprzedania we wszystkich znaczniejszych księgarniach warszawskich.

Cena za 2 tomy: 1 rs. 20 kop.

• • • Nadsyłający powyższą sumę lub zamówienie wprost do Administracyi „Słowa” (Mazowiecka 11), nie ponoszą kosztów opakowania i przesyłki.

II. Nowy-Swiat 11.

PRAKTYCZNE, TRWAŁE, STARANIE I DOKŁADNIE WYKONANE MASZYNY I NARZĘDZIA RÓLNICZE.

12 (29)

polec. **H. CEGIELSKI Skład Maszyn**, filia w WARSZAWIE Nowy-Swiat 11.

PP. Właściciele dóbr ziemskich mogą nabywać odemnie maszyny i narzędzia rolnicze na rozplaty w 6-ku półrocznych ratach, na kredyt udzielony przez Bank Państwa, do osiadczenia czego udzielam na żądanie odpowiednich objaśnień.

II. Nowy-Swiat 11.

ZAKŁAD PUSZKARSKI
Juljusza BEKKERm. kutecznia najtaniej i najdokładniej wszelkie reparacye. Nowy-Swiat 39.
3 (114)**J. MIECZKOWSKI**

FOTOGRAFIA

Nowo-Miodowa Nr. 1.

8—127

WÓDKĘ

„**Myśliwska**”

PATSCHEGO i TROZLA

dostać można

6. Mazowiecka 6.

We wszystkich pierwszorzędných Handlach Win i Restauracyach.

4 (109)

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

Aleksander Feist

Warszawa, 147 Senatorska 147.

5 (112)

POSZUKUJE SIĘ

**środków wytępie-
nia kretów**

NA TORZE WYŚCIGOWYM.

Osoby, mogące udzielić radykalnych środków, za stosownym wynagrodzeniem, na żądanie, proszone są o zgłoszenie się do Kancelarii Towarzystwa wyścigów konnych (Krakowski-Przedmieście 32, dom hr. A Potockiego), lub do Redakcyi „Jeździec i Myśliwego”, Mazowiecka Nr. 11.

NAJNOWSZA POWIEŚĆ

Henryka Sienkiewicza

p. t.

Bez Dogmatu

wyszła w oddzielnej odbitce.

Wydanie ozdobne; tomów 3; cena rs. 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach w Warszawie, na prowincyi, w Cesarstwie i Zagranicą. Nadsyłający zamówienie wprost do Administracyi „SŁOWA” (Mazowiecka 11, w Warszawie) nie ponoszą kosztów opakowania i przesyłki.

„**PAN RADCĄ**”

POWIEŚĆ W JEDNYM TOMIE

PRZEZ

Włodzimierza Zagórskiego**Antoniego Zaleskiego**

WYSZŁA W ODDZIELNEJ ODBITCE.

Cena rs. 1 kop. 59.—SKŁAD GŁÓWNY w Administracyi „SŁOWA”.

Nadsyłający pieniądze lub zamówienia wprost do Administracyi „Słowa” nie ponoszą kosztów przesyłki.

**Zakład wynajmu Ekwipaży
M. KONOPNICKI**

Hotel LITEWSKI, Nowo-Senatorska 7, TELEFONU Nr. 75.

Poczytując sobie za obowiązek zawiadomiam Szanowną Publiczność że zakład wynajmu Ekwipaży w hotelu Litewskim pod firmą własną M. Konopnicki, jest wyłączną moją własnością i niema nic wspólnego z takimże zakładem, pod firmą NOWY TATTERSALL, którego współwłaścicielem i kierownikiem przestałem być od kilku miesięcy. Zaszczycany względami Sz. Klijenteli, usilnie starając się będę i nadal zadosyć uczynić wszelkim z Jej strony wymaganiom.
Telefonu Nr. 75.**M. KONOPNICKI.****WSZELKIE EKWIPAŻE NA KOŁACH GUMOWYCH.**

128—2

TELEFONU Nr. 75.

Treść: Remonty i Hodowla p. *St. Wotowskiego* (dok.). — Bastille (z ryciną). — Ochrona kuropatw w zimie p. *Konrada M.* (dok.). — Korespondencya: Ze Skallmierskiego p. *Polnowie*. — Wspomnienia o połowaniach i koniach p. *J. G. Whyte Melville'a* (z angielskiego). D. c. — Rozmaitości. — Odpowiedzi od Redakcyi. — W feljetonie: Antek p. *A. S. W.* (d. c.). — Ogłoszenia.